

*Kazimierz Hoffman*

**DZIENNIK**

(16 VIII 2000 – 20 XI 2000)

*Oda*

*bogatka, bo*  
modra

kolor

łaska  
ustanowiona uniwersum ptaków

dla tyłu!

*16 VIII*

*Taśma dla N. Fragmenty*

„ .....

otkrycie się otwarcie no właśnie szczerześć pomówmy zatem  
chwile

chwile nie więcej

odkrycie się po co otwarcie na co (...) chcę  
coś powiedzieć, sam w czterech ścianach  
zimnego mieszkania łaknę rozmowy chcę coś

powiedzieć w obronie w detalu nie nic  
ze zwierzęcości tak  
modnej teraz jestem doznań ś w i a d o m y

smakuję

ale  
no tak

znak, jaki przyjmuje detal z półwiecza być  
może zrazi do zwierzeń starego, brak smaku (taktu) źle  
dobrany przykład i jeszcze kpina z własnej

podobizny śmieszne no jasne choć  
są i zalety: strzępy z chłopiństwa scalone w c a ł o ś ć  
z precyzją flesza dziad z okiem

kamery, zobaczysz

\*

pięćdziesiąt lat temu trzecia gimnazjalna  
gimnazjum w B ma być kartkówka z liczeniem  
na minuty

z algebry  
i jest

temat na tablicy start i lecą chwile  
i z miejsca problem temat ani w ząb  
zbyt trudny dla mnie

dobiega kwadrans i pan już  
zgarnia kartki jest przy czwartej ławce a  
ja ani w ząb

ni cyfry  
ni kreski

blok  
kompletny zator

szybciej

co

zaczisnąć zacisnąć kolana chwila jeszcze  
spazm na  
niemo taki, o  
i

ukojenie: jesteś wilgotny.

co potem jak wstać jak  
wyjść nic nic już nie jest ważne wszystko na moment: na  
wieczność całą staje się dla ciebie zupełnie obojętne

\*

przykład nie taki po co nie wiem liz-  
nąłem lektur po trochu Sartre'a cóż i  
stąd bodaj ta *śmiałość w kartach na granicy szwindlu*, bo

z resztą już gorzej a mówiąc poważnie bardzo  
poważnie wróćmy raz jeszcze do początku sprawy zrozum jest  
ważna: zatoczyła koło:

wyjaśnić (szczerłość) i – powrót

właśnie!

ssanie  
bytu  
we mnie  
taak

– znowu

skupienie, m o j e skupienie. Zamknięcie. Powrót do siebie,

jakie to ważne, mój chłopcze.”

17 VII 2000

---

Będą zmiany (nieduże) w ostatniej części utworu. Już je teraz widzę. I sygnał „z ostatniej chwili” – coś się zmieni, ciut, w pierwszej części. Obróbka. Jaki to cudowny etap budowy utworu!

(wersja końcowa)

*Koda*

*bogatka*, bo  
modra

kolor

łaska  
nieustanna w uniwersum ptaków

dla tyłu!

16 na 17 VIII

\*

*Taśma*... No cóż, jedno ze studiów samotności. Po prostu. I nie skomentuję; niech mówi za siebie. Aczkolwiek przyznaję: autorska radość jest. Przynajmniej bezpośrednio po napisaniu na czysto. W ostatniej chwili – parę korekt. To należy do szlif. Pilnuję siebie, każdej chwili.

\*

„Jestem tylko słowem. Potrzebuję twarzy.” (Jabés)<sup>1</sup>  
Bolesne i piękne.

18 VIII

\*

Cytat z Jabésa dać jako motto do *Taśmy*? Tak. Zmieni tonację poematu. Nie. Poglębi.

18 VIII

\*

Jakie ciche szczęście, że skończyłem wreszcie *Kosa i inne wiersze*.<sup>2</sup> Nie, nie więcej – 35 tekstów, z tego 32 liryki napisane w ciągu niespełna roku! To mi się w moim półwieczu pisarskim jeszcze nie przytrafiło. Jaki jestem wdzięczny!

<sup>1</sup> Edmond Jabés (1912–1992) – poeta żydowski piszący po francusku, od 1956 r. mieszkał w Paryżu. Jego *11 Ksiąg* ukazało się w Wydawnictwie *Austeria* w przekładzie Adama Wodnickiego.

<sup>2</sup> *Kos i inne wiersze*, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Bydgoszcz 2003.

\*

nie. Motto z Jabésa nie byłoby w *Taśmie* – w swym właściwym sensie – trafne. W interpretacji Lévinasa odnosi się do spotkania, do zwrócenia się ku bliźniemu, do spotkania z Twarzą. Chyba ma rację. W *Taśmie* natomiast wychodzę na chwilę z izolacji („odślaniam się”), by „powrócić do siebie” zaś akt ten poczytuję za właściwy, za „ważny”.

---

A oto wersja końcowa odnośnej strofy w *Taśmie*:

„przykład nie taki po co nie wiem liz-  
 nałem lektur parę stron z Sartre’a ba i  
 stąd bodaj owa *śmiałość* w *kartach na granicy szwindlu*, bo

z resztą już gorzej a  
 (...)

19 VIII

\*

Pisarz, kiedy zaczyna tekst, kiedy dobiera pierwsze słowa, aby „zaskoczyła mu” składnia, jest z reguły rzemieślnikiem. Ale kiedy „temat” już go unosi, jest medium („jesteśmy ręką piszącą Kto nami pisze”).

19 VIII

\*

Nie za dużo faktów „z dnia”, bo zablokują wyobraźnię. Nie mniej fakty. Przejornie nimi gospodarować, choć ich obecność cieszy i sprzyja szafowaniu (trwonieniu). Wokół jednego faktu, szczegółu – z życia rozwinąć poemat. Trzymać się, trzymać rzeczywistości, ściślej – naoczności. Nic gorszego, jak być klerkiem w poezji. To, co wychodzi wówczas jest na ogół tworem bez jaj, kadencji pedała, kiedy tokuje.

20 VIII

\*

Wielka siła i piękno tej oczywistości: „Malarz nie rysuje miejsca, w którym sam jest. Jednak patrząc na jego obraz, znasz jego pozycję w stosunku do rysowanych rzeczy.”

(Simone Weil)

Zastanawia w tym spostrzeżeniu słowo „rysuje”, gdy mowa o malarstwie. Ale jest w tym swoista psychologiczno-fizykałna trafność. Chcąc ująć f o r m ę przedmiotu (rzeczy) na płótnie, muszę p o c z u ć w palcach jego kontury, wyznaczyć jego granice na płaszczyźnie. Tego zaś nie daje plama. Daje natomiast rysunek, choćby wyciągany (w odczuciu) pędzlem. Należy mieć doznanie tego. Intuicyjne wręcz. I malarz to ma.

20 VIII

(wersja końcowa)

*Dary*

Słyszałem rankiem zza ściany katedry  
w chorale Bacha  
chór

a teraz  
pod wieczór,

ta spójność kadencji.

w tekście Lévinasa napotkane zdanie *Język  
to fakt, iż zawsze  
wypowiedziane zostaje tylko jedno słowo: Bóg*. Ciemnieje

pomału, tak. Pomyśl, dwa dary naraz jednego dnia.

(II VIII) 20 VIII

(wersja końcowa)

*Wiersz*

A kiedy miałem już wyjść i zamykałem  
za sobą drzwi sali, przybiegła lekarka

i powiedziała mi w końcu.

Kiedy to mówi, trzyma się jej oczy nie  
nie krzyk

stoimy nad jeziorem jak dobrze nam  
znanym rozgrzany piach to samo sitowie

od tylu lat.

Rwę liść za liściem z gałązki olszyny  
złamanej wcześniej, tak chciałbym cofnąć

tak chcę coś zmienić w sentencji  
wyroku z owego dnia.

(12 VIII) 20 VIII

Pożytek z cytowania współczesnych myślicieli. Nie wszystkich.

\*

Lévinas. Ileż doznań, ileż napięcia przy czytaniu jego *Imion własnych*. Wspaniały króciutki szkic o Rogerze Laporte.<sup>3</sup> Jakże dodający mi znowu otuchy po wielu niepokojących stronicach Lévinasa. To z tego szkicu wdziałem jego końcowe zdanie: „Język to fakt, iż zawsze wypowiedziane zostaje tylko jedno słowo: Bóg.” – i pomieściłem w wierszu *Dary*. Lévinas. Nie tylko filozof, co poeta. Jego stałe niemal wahanie się między zwątpieniem a wiarą. Poeta.

21 VIII

\*

Radość z Natury z dramatem cywilizacji w tle.

Norwescy i brytyjscy ratownicy zdołali otworzyć pokrywę wjazdu „Kurska”. Zalana śluza. Wszystko za późno. A przez pierwsze dwa dni słyszano jeszcze stukanie w ściany, z wnętrza monstrialnej czarnej trumny 118 ludzi spoczywającej na dnie morza Barentsa. Kiedy to piszę jest 21 sierpnia, przeszło tydzień po katastrofie atomowego podwodnego okrętu.

Dwa dni wcześniej z dziennika TV informacje o spotkaniu w Polsce ekologów z kilku państw. Jakie pocieszające, napawające radością (i dumą): Polska – w porównaniu z krajami Zachodu – jest niejako oazą przyrody. W samej Puszczy Kampinoskiej żyje kilkanaście tysięcy przyrodniczych gatunków, z czego opisano jedynie kilka tysięcy. Jeśli chodzi o sytuację natury, to zbliżeni jesteśmy – ekologicznie (a raczej

<sup>3</sup> Roger Laporte (1925–2001) – pisarz, poeta, krytyk literacki; jego proza sytuuje się na pograniczu literatury i filozofii, autor m.in. powieści pt. *Fuga*.

przyrodniczo) do Danii, o tyle stan naszych zasobów w lasach, na polach i łąkach jest bogatszy! Oby wejście do Unii nie nadgoniło tej zbawiennej, jak dotąd, różnicy.

Dwa przykłady. Niezwykle „walorowo” wyraziste. Jak u Caravaggia. Porażający kontrast. Porażający, bo odnotowany przez media w tej samej kalendarzowo „relacji z dnia”. Oto rzeczywistość ostatniego roku tysiąclecia. Symboliczna tak w swej reprezentatywnej wycinkowości, jak i uogólniającej symbolice.

I przeniesienie tego do praktyki poezji. Tak, jak je pojmuję i po części – praktykuję. Fakty z życia. Szczegóły naoczności. Niezwykle przydatna w liryce zasada kontrapunktu. Jedność ze sprzeczności. Ustanowiony oksymoron. Zderzanie się rozpaczy i radości. Przyczyna ruchu, bez którego wiersz jest martwy. Być dzisiaj poetą to żyć w dramacie dnia. W jego sprzeczności i w jego harmonii. I tego trzeba dotknąć. Aby być wiernym, aby t o w a r z y s z y ć . . „*Kursk*” i *Puszcza Kampinoska – dramatyczna harmonia dzisiejszego dnia*.

21 VIII

Rzeczywistość dnia rzeczywistości poezji. Co do tego, nie mam wątpliwości. Rzeczywistość – niezastąpione towarzystwo.

21 VIII

\*

*plus – minus = zdarzenie = wypadkowa (constans)*

– schemat ruchu w utworze lirycznym. A jednak: Heglowska triada!

\*

„Falująca” tematyka i dramaturgia całego ciągu utworów w *Kosie i innych wierszach* to, moim zdaniem, główny (po trafionej formie i jej precyzji) walor mojej nowej książki poetyckiej. Tyle już wiem. Intuicja – tak.

22 VIII

\*

Wiadomości w TV z 21 bm. Ekipa nurków głębinowych z Norwegii zdołała otworzyć właz „Kurska”. Kadłub wypełniony wodą. 118-osobowa załoga zginęła. Natrafiono (pod pokrywą włazu?) na ciało jednego marynarza. Próbował się wydostać – mimo uprzedniej eksplozji w sekcjach dziobowych okrętu? Jak to możliwe!

Poprzedniego dnia wstrząsająca wypowiedź w TV byłego dowódcy polskiej łodzi podwodnej „Wilk”. Asystował przed laty w wydobywaniu i otwarciu zatopionej łodzi podwodnej z ponad 30-osobową załogą. Zmarli wisieli na własnych paskach



lub mieli podezrnięte gardła. Nieszczęśnicy woleli umrzeć śmiercią samobójczą, niż odejść w długiej agonii z powodu braku tlenu.

Na drugiej stronie moja próba zsyntetyzowania tragedii „Kurska” w wierszu (?), w zapisie z trzech linijek z 21 sierpnia.

21 VIII

\*

*Tren*

żadne Requiem, żadna Patetyczna symfonia,  
po prostu: otwarcie wjazdu przez Norwegów:

nic. Woda.

21 VIII

---

13 sierpnia 2000 r. zatonał na Morzu Barentsa rosyjski atomowy okręt podwodny ze 118-osobową załogą. W daremnej akcji ratowniczej uczestniczyli norwescy nurkowie głębinowi.

\*

Każda chwila jest niepowtarzalna. Wiersz zatrzymuje chwilę, a więc też jest niepowtarzalny, aczkolwiek spóźniony w stosunku do chwil, które go minęły i wyprzedziły. Po prostu: dopaść jedną z chwil i to mu wystarcza.

A swoją drogą, jakże trafne jest spostrzeżenie Rilkego z jego *Requiem*:

„To, co się dzieje, tak bardzo wyprzedza  
nasz sąd, że darmo pragniemy doścignąć  
i nie dowiemy się nigdy jak było.”

*Humboldt*

patrzeć, nic  
więcej.

cudowność  
świata: wrona z Nowej Kaledonii posługuje się narzędziem.

23 VIII

*Kursk* nie wejdzie do *Kosa*. Wykorzystam go w przewidywanym poemacie.

(wersja końcowa)

*Notatka Humboldta*

patrzeć,  
nic więcej.

Cudowność  
świata: wrona z Nowej Kaledonii posługuje się narzędziem!

23 VIII

---

Wiersz, który kończyć będzie *Kosa i inne wiersze*, w sumie – 36 utworów. Doskonale. I nic więcej. Amen.  
PS Ale metrum (układ) pierwszych dwóch linijek wiersza ulegnie zmianie, *vide* obok. I to będzie już ostateczne.

\*

„Za dużo żebrzemy, za mało dziękujemy Bogu” – słowa Zygmunta, księdza, kolegi z czasów gimnazjalnych – z krótkiej homilii w Pieczyskach w czasie mszy św. za duszę zmarłego latem ub[iegłego] r[oku] Bogusia. Jaka to prawda! Nasza ustawiczna żebranina u Boga. Dzięki Mu za 73 przeżyte lata, za łaskę pisania, za Pawła i Piotra<sup>4</sup>, moich wnuków, za *Kosa i inne wiersze* (36 utworów w ciągu niespełna roku!), za wszelkie dobro, które mi, staremu, bez przerwy przecież świadczy, bo żyję i piszę, mogę pisać. Dziękuję, Panie Boże. I przebacz za tyle, tyle zaniedbań w moim życiu.

24 VIII

*Notatka Humboldta\**

Patrzeć, nic więcej.  
cudowność  
świata: wrona z Nowej Kaledonii posługuje się narzędziem!

---

\* W wersji właściwej

---

<sup>4</sup> Paweł i Piotr – wnukowie Kazimierza Hoffmana.

\*

„Pisać to umierać” (Blanchot). Nie. Pisać to d o p i e r o żyć. Myślę o powołanych. Pisarstwo, podobnie jak kapłaństwo, to powołanie. I nic tu – w „ontologii” powołania z rozpacz i destrukcji, przynależnych przecież istocie śmierci (w przypadku braku łaski wiary). Rzecz jasna mówi, tu zbyt dosłownie. Blanchot metaforyzuje, bo inaczej byłby to po prostu absurd. A może i jest? Właśnie.

26 VIII

\*

Pisać to przecież pracować w kamieniołomie i w stałej obok niego szlifierni. Pracować w języku. Przy budowie. W składni. Składnia – po niej pozna się pisarza. Jego klasę.

26 VIII

\*

Boże, cokolwiek człowiek wypowie staje się (lub już było) banałem. W najlepszym razie *words, words, words...*

26 VIII

\*

Pasożytnictwo dekonstruktywistów. Aby demonstrować swoją negację, posługują się przecież zdarzeniem i logiczną prozą, których koniec ogłaszają (Barthes, Blanchot).

\*

W nocy z 28 na 29 sierpnia przyśnił mi się po raz drugi od swojej śmierci w 97 r. Krzysiu N.<sup>5</sup> Był uśmiechnięty, powitał mnie bez słów. Jakaś kafejka czy poczekalnia (?). Pełna raczej twarz, nie umęczona, włosy nie siwe a raczej lekko szpakowate, krótko przyszczyżone „na jeża”, jak to on sprzed dawnych lat. Przysiadłem do niego (krzesła stały wzdłuż ściany), oparłem się o jego lewe ramię. Było mocne, pełne, powiedziałbym z bicepsem, jak to u młodych silnych mężczyzn bywa. O ile sobie przypominam, nie mówiliśmy nic. Było pogodnie, dobrze, zbudziłem się z poczuciem, że otrzymałem list we śnie, że dyktowany jest mi znowu jakiś tekst (że

<sup>5</sup> Krzysztof Nowicki (1940–1997) – poeta, prozaik i krytyk literacki, związany z Bydgoszczą. Autor siedmiu tomów wierszy, zbiorów opowiadań, powieści m.in. *Śmierć Guliwera*, dramatów, esejów, szkiców krytycznych.

powstaje wiersz – z upartym szczegółem: trzymam ten list, liścik na piersi, w kieszonce koszuli, lewej... Nie otwieram go).

28 VIII

\*

Prostuję datę snu o Krzysztofie – to noc z 27 na 28 sierpnia. Jeszcze wracam do symbolu wręcz z owego snu. Lewe ramię K., o które się oparłem, siadając, jak opisałem powyżej, bardzo mocne ramię silnego mężczyzny, zwłaszcza obojczyk – pełny, toczony, niemalże mocarny, o który można się oprzeć „w potrzebie”. Ramię nagie – tak ujrzone – chociaż Krzysio był odziany, w marynarce. Fenomen snu, jak zawsze. Znak? W każdym bądź razie znamienne przesłanie, „ku pomocy”. Tak.

28 VIII

\*

Od 29 sierpnia jestem znowu w Tleniu. Urlop 5-tygodniowy, ale będę tu chyba do 30 września. W pierwszych dniach października będzie trzeba zwołać spieszenie zebranie oddziału SPP – dramatyczna sprawa składek członkowskich – ZG „dogorywa” finansowo. Przecież, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (o ironio rzeczy) pogrąży środowisko twórcze w ubóstwie (czego wystrzegali się – jasne, że dla celów propagandowych, ale nie mniej komuniści). Wracając jednak do Tlenia. Jak zawsze, jestem tu szczęśliwy. Sam z Figą. Pogoda, jak dotąd, dopisuje. Cisza, cisza. I dodatkowe, nie przewidziane przecież uprzednio satysfakcje – stosunkowo wysoka, jak na mnie rekompensata: ponad 100 mln starych złotych (11.400 zł nowych). 100 mln dałem z miejsca Staszce<sup>6</sup>, aby złożyła je od razu na swoim koncie. Powiedziałem jej swego czasu: cokolwiek skapnie mi poza emeryturą (w tym i ewent. nagrody literackie) – jest dla ciebie. Chociaż w ten sposób spłacę mój zadawniony dług wobec ciebie. Za ciężkie życie ze mną. Za trwanie przy mnie.

Tleń. Nie chcę nic pisać (wiersze). Wykańczają mnie „biologicznie” (nie śpię, tracę apetyt, spodnie spadają mi z tyłka). Zresztą napisałem nową książkę poetycką, po której się sporo spodziewam (jeśli chodzi o jej wartość literacką). Da Bóg, ukaże się w przyszłym roku: *Kos i inne wiersze* (36, z czego 33 nowe). Tleń, jestem szczęśliwy. Z Figą.

30 VIII

\*

Kończę Lévinasa, zacznę Jaspersa, jego *Autorytety*.

30 VIII

<sup>6</sup> Staszka, Stanisława Hoffman – żona Kazimierza Hoffmana.

\*

Trzeci dzień w Tleniu.<sup>7</sup> Z Figą<sup>8</sup> przez las do kąpieliska na jeziorze. 4-krotnie płynęła po duży (tak lubi) patyk, który rzucałem jej do wody. Szczęśliwa. Cicho, ciepło, pusto. I ja też szczęśliwy. Z jakąż rozkoszą obgryzała patyk na trawie, przyniesiony z wody, mokry, więc z odświeżonym zapachem lasu. Powolutku – to się już czuje – wraca jesienna zadumka przyrody; w słońcu i spokoju – jakżeż to piękne! Po obiedzie będę kończył lekturę Lévinasa. Jego *Imiona własne* przyjmuję ambiwalentnie. Obok kart głęboko mnie poruszających (szkic o Laportem), złość na filozofa-poetę za jego ekstatyczne zachwyty nad Blanchotem, za jego aprobatę destrukcji sensu w tekście literackim, za jego zonglowanie pojęciem nicości, której nie sposób przecież sobie wyobrazić, a którą maca tyloma określeniami, epitetami... No tak, ale tak jest zawsze, kiedy za ontologię bierze się poeta – i to francuski, z ciągotkami do Pisma.

31 VIII

\*

Powtarzam któryś raz z rzędu: jeśli jest Bóg, nie ma nicości. I nie pomogą tu żadne domniemania Heideggera czy jego akolitów. Jeśli coś przyjąć poza wiarę, to owo zwięzłe Leibnizowskie: raczej jest, raczej coś niż nic. Choć dla mnie za ostrożne. Oko ogarniające w s z y s t k o . Otóż to.

31 VIII

\*

1 września. Przed południem z Figą nad wodą w Tleniu. Ciepło, słonecznie. Pogodny, szczęśliwy. Podobnie, jak 61 lat temu, 12-letni, w gromadzie rówieśników bawiący[ch] się w żołnierzy bodaj na przydomowym podwórku i odbierający komunikat o wybuchu wojny z radia słyszanego przez otwarte okno któregoś z mieszkań – jako zbliżającą się przedziwną przygodę... Niebywałą.

1 IX

\*

Tleń. Pogoda w kratkę – raz słońce, raz pada. Ale jest pięknie. Radość z niedzielnej mszy św. w Łężku, razem ze Staszka. Radość z wygranego przez Polaków meczu z Ukrainą w Kijowie 3:1. Radość z Programu II PR, wielka muzyka: Bach (*Pasja według św. Łukasza*), Lutosławski, jego *III Symfonia*, wieczorem zaś koncert fortepianowy, jedyny w dorobku tego największego dla mnie po Chopinie

<sup>7</sup> Tleń – wieś w województwie kujawsko-pomorskim w centrum Borów Tucholskich, znajdują się tam ośrodki rekreacyjno-wypoczynkowe.

<sup>8</sup> Figa – suczka, jamnik szorstkowłosy.

kompozytora polskiego – dwa arcydzieła Lutosławskiego! To, co w nim cenię szczególnie: silne zabarwienie uczuciowe (korzenie romantyzmu) dyscyplinowane jednak przez intelekt. I ta cudowna błyskotliwa technika twórcza – to uniwersum brzmienia, ta kolorystyka!

4 IX

\*

Wyraźnie chłodniej, ale słonecznie. W nocy podmarzłem w domu Staszki. Ocieplała mnie jednak bliskość Figi na sąsiednim tapczanie; opatuliłem ją kocem, spała smacznie, pochrapując sobie. Po obiedzie skończyłem w końcu *Imiona własne* Lévinasa. Końcowy esej o Blanchotcie – raczej denerwujący, z drobnymi rozjaśnieniami. Cóż analiza rozpadu sensów, ich demontażu, kończąca się – jak zwykle u przerafinowanych umysłów bywa – Nudą. A przecież końcowe zdanie tego Lévinasowego tekstu *Nad Maurice'em Blanchotem* brzmi: „Tekst, tekstowa, tkanina, dzieło! Mimo wszelkiej odmowy gdzieś tam w mózgu „nadal się spleta”. Dobrze i to. To ratuje dla mnie Lévinasa, tak przecież nieodpowiedzialnie wręcz (tak poetycko) angażującego się często w destrukcyjne wypadki innych autorów.

5 IX

\*

Wziąłem się wreszcie do czytania Jaspersa *Autorytetów*. Pierwszy esej *Sokrates* (przeczytałem pierwszych kilkanaście stron) sprawia mi radość i koi. Prostota, przejrzystość narracji, ta spokojna fraza doskonale odpowiada jako człowieczemu (w swej pewności i pokorze) wymiarowi tematu, wizerunkowi jego bohatera. Jaspers trafia słowem i ujęciem, poświadczając tym swoją klasę także jako „komentator”. Jakże to różne od horrendalnych poetyzmów Lévinasa, interpretującego sobie współczesnych (i bliskich) myślicieli (Derrida) czy pisarzy (Blanchot). Aczkolwiek w niektórych tekstach lubię go: zaskakuje od czasu do czasu trzeźwym a zwięzłym zdaniem dużej wagi, potwierdzającym sens wypowiedzi na „tak”, wymijającym dekonstrukcję, tak rozplenioną dzisiaj, zwłaszcza u Francuzów.

6 IX

\*

11 bm. (poniedziałek) po odwiezieniu Staszki z Tlenia do Bydgoszczy. Kupiłem dwa egzemplarze „Twórczości” (wrześniowej) jako że znalazłem w niej swoje wiersze (5). Otwierały numer. Wreszcie! Przez osiem bodaj numerów zapowiedziane na ostatniej stronie okładki (w zaszczytnej, jak się uważa zapowiedzi: „W najbliższych numerach ukażą się”). Zabrałem „Twórczość” do Tlenia i nie

otworzyłem tego dnia. Zaczekałem do wtorku, do popołudniowej kawki. I co? Spokojna lektura (poprzedzona lękiem). Chyba teksty sprawdziły się. *Leibniz, Z hospicjum, Jesienny ranek, Évegne, Coś, Hopkins*. Panuje w nich ład, kontrolna wola intelektu tłumi (nie w pełni) wzruszenie, które jest w nich nieustępliwie. Zwarta (czysta) składnia. To ważne. Jedyne odredakcyjne („Twórczość”) przeinaczenie, to niewyodrębnienie w wierszu *Leibniz* w osobną linijkę słowa „nocą” – a to jest uzasadnione. Pomyłka czy celowy (samowolny) zabieg redaktora? W sumie jednak zadbano o właściwy przekaz tekstów. Przyjemny – estetyczny – wygląd tych pierwszych czternastu stron „Twórczości”. Cieszę się. Spokojnie cieszę się. Jaki będzie mój „czytelniczo-autorski” nastrój nieco później – zobaczymy.

12 IX

\*

Wracając do moich tekstów z wrześniowego numeru „Twórczości”. Zauważyłem drugie niedopatrzenie w druku, w wierszu *Coś* brak po cytacie z Jaspersa gwiazdki odsyłającej do przypisu pod utworem, pozbawionym także gwiazdki odsyłającej do przypisku pod utworem, pozbawionym także gwiazdki. W tej sytuacji uwaga „z Karla Jaspersa” sugeruje, że cały wiersz jest z tego filozofa, gdy tymczasem stanowi jedynie – w formie króciutkiego dialogu – komentarz do cytatu (znaczonego kursywą). No tak, ale tradycji i tym razem stało się zadość: nie ominęło mnie przekłamanie w tekście, choćby jednym w bloku publikowanych... Na dodatek ponowne lektury ostatniego zestawu z „Twórczości” ochłodziły mój stosunek do niego – jako że odczułem (czasowo) chłód ich nazbyt chyba chłodnej frazy. A przecież jakie emocje (uczucia) towarzyszyły jej budowie! Przekora intelektu? Odpocznijmy. Niech odprężeniu służy przypomnienie jednego celnego zdania z czytanej właśnie książki Jaspersa (*Autorytety*):

„Już samo wzruszenie stanowi formę unaocznienia”.

13 IX

\*

„Już samo wzruszenie stanowi formę unaocznienia” – oczywistość? Owszem, ale zbyt mało w praktyce poetyckiej naszych (intelektualnych, tzn. pojęciowo ujmowanych) czasów przypomniana, a tym bardziej praktykowana. Obserwować twarz, obserwować ręce drugiego człowieka. Nie wymyślać, nie „kreować” ich gry, a – obserwować i zapamiętać dla prawdy wiersza, jeżeli się chce w ogóle rzecz ująć. Prawda wiersza. Wiersz, który d o t k n ą ł . I zatrzymał. Uczciwość roboty poetyckiej. Oparcie się o naoczność. Szacunek dla niej.

\*

Intelekt wyziębła wiersz. I to moja wina. Zbyt cenię rygory. Ale i w kamieniu trwa ogień materii, ruch. A jednak górą jest pozór i chłód.

\*

Pojednanie ognia z wodą – sposób zapalania znicza olimpijskiego przez aborygenkę na igrzyskach w Sydney 2000. Cóż za symbol więzi międzyludzkiej.

15 IX

\*

„chodzi o to, aby się od cierpienia uwolnić” to cytowane za Jaspersem przekonanie buddyizmu – odstręcza mnie od niego. Jest, tak myślę, przeciwieństwem chrześcijaństwa. Łaska? Móc ofiarować swoje cierpienie Chrystusowi (jeśli nadejdzie na to czas). Miłość – więc i dobro, i prawda – wynikają z ofiary Krzyża. Pozbawić się tego? Zaprzeczyć przez „kontrujący” wgląd, przez medytację osiągając swój cel? Nie. A zawężając: czym byłaby liryka bez cierpienia? Bez jego poczucia (i doznania)? Ubóstwem i jałowością, to znaczy nie byłaby liryką, nie byłaby poezją o rysie człowieczym. Nie. Chroń mnie Boże od wyjałowienia z cierpienia. Dlatego Budda nie. Jezus tak. To na marginesie Jaspersowych *Autorytetów*. Ale czytam je z wdzięcznością, tu, w Tleniu.

18 IX

\*

Kończę o Buddzie z Jaspersowych *Autorytetów*. Pozostanie Konfucjusz i na koniec – Jezus. Ten ostatni tekst już teraz niepokoi mnie. Nie mogłem się powstrzymać (jak dziecko) od przekartkowania *a priori* paru akapitów i – potwierdza się: Chrystus traktowany na równi z pozostałymi postaciami. Żadnego napomknięcia – odautorskiego – o jego boskości. Aczkolwiek podkreślana jest z wielkim szacunkiem jego nieprzeciętna osobowość, jego wpływ na świat, na człowieka, to pomijana jest (co znaczy zanegowanie) zbawicielska wola Chrystusa jako wcielenego Boga. Jedną z postaci „naznaczających” człowieczy byt, jak Budda... To wszystko. Potwierdza się raz jeszcze klasyczne już mniemanie: Bóg-człowiek to skandal dla filozofii. Nie do przyjęcia.

22 IX



\*

Słuchałem późnym wieczorem 21 bm. w Programie II PR audycji poetyckiej złożonej z wierszy Piotra Matywieckiego.<sup>9</sup> Słuchowisko z piękną oprawą muzyczną, muzyka Messiaena bodaj, jako że słuchowisko było jemu dedykowane, opracowała je Iwona Smolka.<sup>10</sup> Same teksty poetyckie – niejako „punktowe”. Coś jak zaklęcia, jakiś szamanizm, jakieś odurzenie, ekstaza słowna, dążenie do maksymalnego wyrazu, ekspresji znaczeniowej przy użyciu ograniczonej liczby zdań, ale z powtarzanymi raz po raz zwrotami, jak przy zaklinaniu, jak w szamanizmie, ale rozświetlonym. I to rozświetlenie było chyba jedyną rzeczą, która mnie wzięła. Bo wiele było w tym wszystkim swoistej przypadkowości, pójścia za ciosem słownym, szarży. Piotr, tak w dywagacjach o poezji ścisły logiczny, tu, we własnych tekstach, dał się ponieść. Zapamiętałem zwrot: „prochu skupiony” (Jesteś prochem, ale – myślącym).\* I końcowe słowa słuchowiska: „Bóg i cisza” – nie wiem wszakże, czy zapamiętałem te słowa dobrze, czy taka była ich kolejność.

Nauka dla mnie, wniosek z tego słuchowiska: nie uciekać w mistykę poetycką za wszelką cenę. Jednak realizm, tak, realizm – to słusniejsza droga. Wierność rzeczom – widzianym. I przeżyтым.

22 IX

---

\* „prochu skupiony” – jako struktura, forma biologiczna i jakom podmiot mentalny; *vide*: Pascalowa „trzcina myśląca”. Udało się Piotrowi to określenie. Jakie trafne dla człowieka – „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Tak, „prochu skupiony”. Póki trwasz. Jakże rzadka we współczesnej poezji ekspresja pokory. Wypowiedziana godnie („skupiony”).

22 IX

\*

23 września, pierwszy dzień jesieni 2000. Piękny, słoneczny, od 29 sierpnia w Tleniu. Dobrze mi tu, jak dobrze. Z Figą. Czytam Jaspersa, słucham II Programu PR. I znowu piękna „poważna” muzyka. Uzdrowia mnie, nadaje ducha. Dzięki. Komu? Jak zawsze – Bogu. Wracam raz po raz do wrześniowego numeru „Twórczości” z moimi wierszami. Stany? Raz góra, raz dół i znowu – góra. Jak to u mnie.

\*

Rano wysłuchałem audycji poetyckiej Wacława Tkaczuka omawiającego dwa moje wiersze z wrześniowej „Twórczości”: *Leibniza* i *Hopkinsa* oraz wiersza Julii

---

<sup>9</sup> Piotr Matywiecki – poeta, eseista; autor siedmiu tomów wierszy, antologii poezji polskiej *Od początku* (1997), ostatnio ogłosił tom wierszy zebranych *Powietrze i czerni* (2009), monografię *Twarz Tuwima* (2007); laureat Nagrody Polskiego PEN-Clubu.

<sup>10</sup> Iwona Smolka – pisarka, krytyk literacki; związana z Programem II Polskiego Radia, autorka powieści m.in. *Dom żywiołów*.

Hartwig<sup>11</sup> o Rousseau. Warszawscy aktorzy recytowali je. Zawiodłem się nieco na interpretacji *Leibniza* w wykonaniu aktora, którego nazwiska nie zapamiętałem – nie wykorzystał w pełni układu wersyfikacyjnego tego utworu. Z *Hopkinsem*, bardziej emocjonalnym, było lepiej. Grymaszę, to prawda, ale czy przy stałe rosnącym zainteresowaniu krytyki i mediów moją twórczością, do diaska, nie mam prawa? Przecież układam (buduję) wersy z namysłem i zamysłem, g o s p o d a r z ę słowami, jeśli już w nie trafię.

23 IX

\*

Stosunkowo długa przerwa w zapiskach. Powód? Jakaś niechęć a raczej „z-degustacja” po paru sprawach z powodu moich lektur: Jaspersowych *Autorytetów* (a jednak!) i głupiego, tak, tekstu niejakiego Artura Leszyckiego<sup>12</sup> z wrześniowej „Twórczości”. Następuje po moich wierszach, otwierających numer, *W drodze do Itaki*, tak to się nazywa. Wzorcowy niemalże przykład współczesnego poganizmu w pisarstwie. Mówię zbyt oględnie. To coś więcej – *in minus*: niewiarygodna pewność siebie w sądach, a zatem wyjątkowa (czy jednak?) głupota. Wzorcową dla tego rodzaju szczeniaków moralnych. I znowu zbyt oględnie powiedziane. Plugawość – bo kompletna pogarda w spojrzeniu na starość („Powaga starości to bezsila” – to najłagodniejsze z wyliczonych tam określeń) nade wszystko zaś raniące mnie jako wierzącego plugawe patrzyenie na chrześcijaństwo, na samego Chrystusa: „Bogowie bez narządów płciowych są groźni. Tacy bogowie żądają od nas tego co nieludzkie, tego co niemożliwe. Wolę więc Zeusa niż Chrystusa. Pierwszy jest afirmacją życia. Drugi afirmacją wieczności”. Żałosny łachman ludzki. Poganin dnia dzisiejszego. Na domiar bez taktu. Duchowy prymityw z pisarskimi uzdolnieniami. Ciekaw jestem ile ma lat? To sąsiedztwo w „Twórczości” – co tu dużo mówić – poraża mnie. Boli.

28 IX

\*

Różewicz: najważniejszy poeta po Oświęcimiu. W całej literaturze współczesnej. Jedyny. Jednak kiedy zaczyna rozprawiać o Bogu, o t a m t y m świecie – bredzi. To cena, jaką płaci agnostyk wypowiadający sądy kategoryczne. Grzech, nieodparty grzech braku pokory. Zostaje złość, pozorna pewność siebie, głupota. Po prostu. *Vide Różewiczowska*

<sup>11</sup> Julia Hartwig – poetka, eseistka, tłumaczka; autorka kilkunastu tomów wierszy, autorka monografii Apollinaire’a i Gérauda de Nerval, ostatnio wydała tom wierszy *Zapisane* (2014), za który otrzymała Nagrodę im. Wisławy Szymborskiej.

<sup>12</sup> Artur Leszycki – autor wierszy i opowiadań; współpracownik miesięcznika „Twórczość”, wydał m.in. tomy opowiadań *Ostatni sen* i *Baśnie współczesne*.

*Brama*<sup>13</sup> z październikowej „Twórczości”, niektóre jej linijki, odzywki. Taką durną pewnością siebie w kwestiach „teologicznych” grzeszy raz po raz i Miłosz (ponoć i teolog). Biedne ludzkie robaki w obliczu Boga. Układ cerebralny – nic więcej. Rozum – gdzie?

14 X 2000

\*

Oddałem do KPTK maszynopis *Kosa i innych wierszy* (34 wiersze) – do publikacji w 2001 r. Wtorek. 17 X br.

\*

W cyklu „Trzy wiersze” (najważniejsze wiersze polskiej poezji XX wieku) publikowanym w „Kwartalniku Artystycznym” – w jego najnowszym numerze, z października 2000, Ryszard Kapuściński daje mój *Nad Safoną* (sprzed kilkadziesiątu lat). Dwa pozostałe to liryki Kamińskiej<sup>14</sup> i Baczyńskiego. Zastrzega w minikommentarzu – kolejność taką a nie inną. Zaszczytne to dla mnie. A byłoby rzeczywiście radosne, gdyby nie trzy rażące byki korektorsko-drukarskie w tym moim, przecież krótkim, utworze. Redaktorzy zwalają winę na korektorę... komputer! Ponoć to on zamienił w ostatniej linijce słowo „z lodu” na „z lotu” (zmieniające zupełnie obraz i sens wypowiedzi). Nie wierzę. Odwalili i zaniedbali. Obiecują, że powtórzą – z przeprosinami K. i mnie – tekst w następnym numerze. Zobaczymy.

18 X

\*

Do *Kosa...* dodałem tekst dawny: *Spokojna śmierć*. W jakimś sensie współgra (przez kontrast) z *przekleństwem uwięzienia*. Dopełnia. A więc w sumie 35 utworów (31 nowych, 4 dawne). Co dalej (z drukiem) – jak Bóg da.

19 X

<sup>13</sup> Tadeusz Różewicz, *Brama*, z tomu *Nożyk profesora* (2001).

<sup>14</sup> Anna Kamińska (1920–1986) – poetka, pisarka, tłumaczka i krytyk literacki; autorka książek dla dzieci i młodzieży; autorka przekładów m.in. z rosyjskiego, bułgarskiego, białoruskiego, słowackiego, serbsko-chorwackiego, łacińskiego, hebrajskiego.

\*

„(...) bo czas.” – minicytacik ze mnie nad wierszem Roberta Mielhorskiego<sup>15</sup> pt. *Chronos* w „Toposie” nr 3-4 z 2000 r. Poruszyło mnie. W wierszu padają nazwiska Krzysia Nowickiego i Stasia Misakowskiego<sup>16</sup>, nieżyjących...

19 X

\*

niezadowolenie, zwątpienie. Jak często bywało już. Usuвам z *Kosa* dwa teksty: *przekleństwo uwieńczenia* i *spokojną śmierć* (dodaną 19 bm.). Dla zwartości tematyki i rytmu książki (choć „falują” – i słusznie. Liryk *wiersz* będzie bez tytułu i cały ujęty kursywą (wypowiedź podmiotu lirycznego). A zatem 33 wiersze. I kropka. I nie wracać już, nie wracać do maszynopisu całości.

20 X

\*

Wreszcie uchwyciłem właściwą (tak myślę) wersję poemaciku *Tasma dla N. Fragmenty*. Spieszna (jak na bieg „taśmy” przystało) wypowiedź (spowiedź?) starego człowieka skierowana do młodego odbiorcy przekazu. Inicjał. „N” – maskuje. Autor ma na myśli rzeczywistego a znanego mu dobrze człowieka. Przykład „kartkówki” prawdziwy, doznany. Miasto B nazwane miasteczkiem. Celowo. Pomniejszona prowincja, pomniejszony los bohatera lirycznego. Celowo. To co drobne – rośnie w liryce. Zawsze.

Nie wiem, czy *Taśmy* nie potraktować w przyszłości jako części poematu większego o tytule, powiedzmy, *Trzy szkice do portretu Poety* lub coś w tym rodzaju. Myślę o takim poemacie (z ujęciem Różewicza). Poważnie.

24 X

<sup>15</sup> Robert Mielhorski – poeta, krytyk literacki, prozaik, historyk literatury; współredagował pracę *Poznanie Kazimierza Hoffmana. Filozoficzno-kulturowe źródła i konteksty* (2011).

<sup>16</sup> Stanisław Misakowski (1917–1996) poeta pochodzenia ukraińskiego, prozaik, autor sztuk scenicznych.

*Taśma dla N. Fragmenty*

„ .....

odkrycie się otwarcie no właśnie szczerłość pomówimy zatem  
chwilę

chwilę nie więcej

odkrycie się po co otwarcie na co (...) chcę  
coś powiedzieć, sam w czterech ścianach  
pustego mieszkania (zgasła odeszli) chcę coś

powiedzieć w obronie w detalu nie nic  
ze „zwierzęcości”  
tak modnej teraz, jestem doznań ś w i a d o m y

smakuję, ale

znak, jaki przyjmie detal z półwiecza  
może i zrazi źle  
dobrany przykład a jeszcze kpina z własnej

podobizny śmieszne no jasne choć są  
i zalety: strzępy z chłopiństwa chwycone w c a ł o ś ć  
z precyzją flesza, dziad z okiem

kamery, zobaczysz

\*

pięćdziesiąt lat temu trzecia gimnazjalna w miasteczku B  
ma być kartkówka z liczeniem na czas  
z algebry  
i jest  
temat na tablicy start i lecą chwile a tu z miejsca pro-  
blem temat klops zbyt trudny dla mnie cóż dobiega kwadra  
pan już zgarnia kartki jest przy drugiej ławce a tu  
ani w ząb ni cyfry ni kreski blok kompletny zator  
szybciej co za-  
cisnąć kolana chwila jeszcze spazm na niemo taki, o

i  
 ukojenie: jesteś wilgotny co potem jak wstać jak  
 wyjść nic już nie jest ważne wszystko na moment: na  
 wieczność całą staje się dla ciebie zupełnie obojętne

\*

upust spowiedź (?) taka po co nie wiem liz-  
 nałem lektur parę stron z Sartre'a ba i  
 stąd bodaj ta *śmiałość w kartach na granicy szwindlu*, bo

z resztą już gorzej (śmiech), a

mówiąc poważnie bardzo poważnie wróćmy jeszcze do  
 początku sprawy słuchaj jest  
 ważna: zatoczyła koło:

wyjaśnić (szczerłość) i – powrót

właśnie!

*ssanie*  
*bytu*  
*we mnie*

– znowu

skupienie, m o j e skupienie. Zamknijcie. Powrót do siebie,

jakie to ważne, mój chłopcze.”

25 X

---

Ostateczna wersja utworu. Pytanie tylko: czy ma być samodzielnym tekstem, czy też wejdzie jako „rozdział” w skład obszerniejszego poematu w paru „ujęciach” podobizny Poety (koniecznie z Różewiczem, z jego w y r a z e m twarzy z owego zdjęcia w „Gazecie Wyborczej” i z jego „odzywkami” o Bogu. A przecież go cenię najbardziej spośród powojennych (współczesnych) poetów polskich; jest najważniejszy. Ale jedno drugiego nie znosi, nie wyklucza.

To kategoryzowanie Różewicza z jego *Bramy*:

„a co będzie  
 nieznamy panie?

będą kamienie”

\*

Najprzyjemniejszy dla mnie chyba etap pracy nad wierszem: obróbka w zasadzie gotowego już tekstu (o którym j u ż w i e s z , że będzie *znaczył*, ale jeszcze go

sprawdzasz językowo, rytmicznie i – logicznie; czy wytrzymuje to całe napięcie, w które go wpędzasz). Mówię to na świeżym przykładzie *Taśmy dla N.*\*

25 X

---

\* Przed chwilą wymieniłem w tekście (w jego pierwszej części) spacjaowane słowo „c a ł o ś ć” na spacjaowane „j e d n o”. Obróbka. Szacunek dla słowa. A ta poprawiona fraza winna brzmieć:

„są i zalety: strzępy z chłopięctwa chwycone w jedno  
z precyzją flesza (...)”

i dwie kolejne poprawki. W pierwszej linijce drugiej części winno być:

„pięćdziesiąt lat temu trzecia gimnazjalna gimnazjum w B”

zaś w pierwszym wersie trzeciej części:

„upust spowiedź (?) po co nie nic wiem liz”

\*

*Pięć spojrzeń na profil Poety* – tytuł cyklu (poematu) z Różewiczem (koniecznie).

26 X

zmienny, niepochwytany, choć w tym co daje, jest.

– motto?

\*

Wracając do tematu z poprzedniej strony. Tytuł cyklu (poematu) raczej taki: *Sześć ujęć en face*. Motto zaś do całości:

*Zmienny, niepochwytany, choć w tym co daje, jest.*  
Loring, *Über dem Dichter*.<sup>17</sup>

26 X

\*

Dostałem od Fedeckiego<sup>18</sup> z „Twórczości” list z aprobatą trzech moich wysłanych tam w październiku wierszy (*Stwardnienie rozsiane, A więc i Sam*). Chcą przyspieszyć ich publikację. Jednakże w przypadku *A więc* Fedeckie proponuje zamianę słowa „abyś” na „żebyś”. Twierdzi, że to pierwsze jest nadużyciem w ojczystym języku, natomiast drugie – bardziej proste i „niekoturnowe” w czy-

---

<sup>17</sup> Loring, *Über dem Dichter* – autor wymyślony przez Kazimierza Hoffmana, wymyślony jest także przypisany temu fikcyjnemu autorowi cytat: *Zmienny, niepochwytany, choć w tym co daje, jest*.

<sup>18</sup> Ziemowit Fedekci (1923–2009) – sławista i tłumacz literatury rosyjskiej, białoruskiej i francuskiej, redaktor „Twórczości”.

telniczym odbiorze. Głównowałem nad tym. I podtrzymuję wersję pierwotną. Wiersz ma postać swoistego apelu, a raczej nakazu (o leciutkim zabarwieniu magicznym, „szamańskim” niejako). Temu zaś odpowiada zdecydowanie trafniej słowo „abyś”, bardziej „kanoniczne”, niż potoczne „żebyś”. W tym duchu odpowiadam Fedeckiemu. Raczej niech go nie drukują (wiersza), jeśli by chcieli postawić na swoim. Przeżyję.

28 X

(List do Fedeckiego z „Twórczości”)

\*

Drogi Panie Ziemowicie,

– nie. Trwam przy „abyś”. I nie rezygnuję. *A więc* ma coś z nastroju magii, z a k l i n a n i a . Waży tutaj moje nieodmienne przeświadczenie: każda rzecz jest muśnięta esencją. Temu, w omawianym przypadku, lepiej służy „abyś”. Ma głębszy odcień znaczeniowy. Rażą Pana – cytuję – „te aby”. A proszę zerknąć na zakończenie Hölderlinowego *Patmos*:

„... i aby to, co istnieje,

Było dobrze wyłożone. Temu służy pieśń niemiecka”.

Czy nie wspaniałe? I czy w tej wspaniałości nie ma udziału nasze „aby”? Tłumaczył Jastrun.

Serdecznie, bardzo  
dziękuję za życzliwe słowa i  
troskę o poezję –

Kazimierz Hoffman

Bydgoszcz, 30 X 2000

\*

Dwie kolejne poprawki wprowadzone do pierwszej części *Taśmy dla N. Fragmenty*. Zamiast w „detalu” jest w „kadrze”, a w miejsce „jeszcze” – „przy tym”. To jest chyba zamknięcie ostateczne. Niemniej pytanie: czy tekst ma być autonomiczny, czy częścią większej całości?

30 X



\*

*Siedem ujęć tematu: poeta* – tytuł poematu, do którego się przymierzam? Cztery teksty (rozdziały – części) już są:

- *Stwardnienie rozsiane*
- *przekleństwo uwieńczenia*
- *Taśma dla N. Fragmenty*
- *Z Seneki*

Jeszcze najważniejsza (i najtrudniejsza) część: o Różewiczu oraz dwie pozostałe w rodzaju „łączników” tematycznych, choć samodzielnych utworów (klimat, obraz). Na początku motto:

*Zmienny, niepochwytny, choć w tym co daje, jest.*

Loring, *Über dem Dichter.*

31 X

\*

„Jako żona jest dobra, nie, ale do towarzystwa się nie nadaje.” – usłyszane dziś rano w „Cafe Regio Emilia”. Dwa młode byczki, podgolone do zera łyby. Opinia na całą salę, tubalnie i z jaką pewnością siebie!

2 XI

\*

Tytuł zamierzonego poematu: *Cztery ujęcia tematu: poeta*. Z owym mottem Loringa nad całością. Dwie części już są: *Stwardnienie rozsiane* i końcowa *Taśma dla N. Fragmenty*. Pozostaje do napisania część pierwsza (koncentracja na obrazie poetyckim) i druga – tekst o Różewiczu (koniecznie). Rezygnuję z wymienionych uprzednio: *przekleństwo uwieńczenia* tudzież *Z Seneki* (problem z nauką Lete w Hadesie).

2 XI

\*

Niestety, zagubiłem wywiad z Różewiczem w „Gazecie Wyborczej”, na podstawie którego chciałem napisać rzecz o autorze *Bramy*. Odpada więc główne ogniwo planowanego poematu o Poecie. Pozostaje w zasadzie jeden istotny tekst: *Taśma dla N. Fragmenty*. Pozostałe, przewidziane wcześniej do całości pochodzą z *Kosa i innych wierszy*. Byłyby zatem wtórne, drukowane już w książce. Odpada więc taki zamysł poematu. Będzie – jako samodzielny utwór – tylko *Taśma...* Z mottem z Loringa. I właśnie ona, po publikacji w „Twórczości” (poślę ją pod koniec roku do Redakcji) może być ostatnim tekstem w przy-

szłym, piętnastym w kolejności, a czwartym, jeśli chodzi o wybór moich wierszy, tomem *Wierszy wybranych* – o zmienionym dobitnym tytule: *tak*. Będzie to moja jednoznaczna aprobata dla bytu – w jego przemiennych stanach radości (zachwytu) i cierpienia. I nie w jego manichejskiej równowadze dobra i zła, lecz w powadze tego pierwszego. W miłości do Bytu.

4 XI

\*

Suma dobra? Miłość. Na ludzki i na boski sposób. Bóg jest miłością. Porażająca chwila, która nas czeka: rozliczenie z miłości, z jej braku. Sąd. Ostateczny. Czy pies się wstawi za mną? Być może. Ale – czy jakiś człowiek?

5 XI

\*

Oto fragment wiersza jednego z tak licznych dziś „poetyckich” kurdupli:  
 „Wczoraj pies miał nową przygodę z gówienkiem,  
 Pan Bóg prawdopodobnie kolejny dzień odpoczynku,  
 jak na nieustającej emeryturze (...)”

(Krzysztof Gryko, *Tango*, „K.A.” nr 3, 2000.)

i ontologiczna wręcz, nieosiągalna dla kurdupla różnica klasy w traktowaniu imienia Boga:

„ale dlaczego wobec tego zachowuję imię Boga w moim dzienniku?”

(E. Lévinas, *Max Piccard*)

6 XI

I ponownie – dla kontrpunktu – przykład nieodpowiedzialnego wręcz traktowania tematu, tym razem w odzywce Noblisty: „(...) to jakoś się łączy z wielkim kryzysem pojęcia boga osobowego. Mówi się o transcendencji (...)” Czesław Miłosz w wywiadzie dla „Kwartalnika Artystycznego” nr 3, 2000. Lepiej głądzić o „transcendencji”, niż o Zbawicielu, Jezusie Chrystusie, który z pewnością [dla] „teologa” Miłosza jest również nie do przyjęcia, jest skandalem. Cóż, ten starzec stojący nad grobem nie ma łaski wiary. Troje starców: Szymborska, Różewicz i Miłosz nie posiadają jej. Mimo komfortu uznania i zaszczytów to postaci tragiczne, biedne, bo pozbawione nadziei. Czy cząstkowe uczucie miłości (do zmarłej matki, powiedzmy) kogoś z nich ocali? Bo z miłości (jej stanu czy braku) będziemy sądzeni.

I jeszcze Miłosz w tym wywiadzie: „Sacrum pojawia się tylko przez nieobecność, przez brak. (...) Jest dzisiaj bardzo szczególny stosunek do sacrum: niewymawialność imienia Pana Boga. Jak ktoś wymawia imię Pana Boga, to już źle”.

– Dla kogo źle? (K. Myszkowski)

– Dla pisarza. I to nie tylko chodzi o to, że traci estymę swoich współbraci, bo jest religijny, ale źle dla jego dzieła. Przecież znamienne jest, że malarstwo religijne jest dzisiaj przeważnie kiczem.”

I to w ustach Noblisty ma być koronny argument! Koronny, bowiem przed słowem „znamienne” użył słówka „najbardziej” (umknęło mi przy cytowaniu). Tu się odkrył. Jeszcze raz. Żałosne. Ta pozorna „fastrygowana” – tu i tu – mądrość dziadygi na katedrze!

9 XI

\*

Dwie podstawowe dla mnie (i mojej liryki) intuicje:

1. Szczegół jest łaską.
2. Każda rzecz jest esencją.

Pierwsza dotyczy d a r u (niezasłużonego w moim przypadku) postrzegania, druga zaś – o g l ą d u bytu przez Boga Nieustannego. Oko bez powieki (Jabés). Nad wszystkim.

9 XI

\*

Jurek S.-K.: gasnący ogarek. Mijałem go dzisiaj.

czwartek, 9 XI

Chwalić Boga poprzez jego dzieło: d o z n a j ą c przedmioty. Zatrzymać te chwile. W wierszu.

\*

Najnowszy tom Miłosza: *To*.

– Co

no właśnie.

11 XI

\*

W poniedziałek 13 bm. wyjazd do Warszawy na zebranie ZG SPP. Nie lubię tego. Ale przy okazji ureguluję składkę członkowską w PEN-Clubie. Dobre i to. Akt strzelisty oddechu po wyjeździe z Warszawy. Jej czy wyjazdów? I tego, i tego.

11 XI

\*

Jakże to dziś rozplenione: transcendencja bez odniesienia – bez Boga. Zatem – ku czemu? Ku nicości? Możliwe, bowiem nicość jest nie-do-wyobrażenia, nie do wyrażenia. Może więc spełniać rolę absolutu, tego, co niepojmowalne. Absolutne. Nic. I temu hołduje lwia część współczesnej myśli i współczesnej poezji, sacrum bez Boga. Sprzeczność sama w sobie. Dramat zagubionego intelektu. Gwałt na duszy. Konsekwencje Nietzscheańskiego „Bóg umarł”. Obłądu. Obłąd jako fundament!

12 XI

\*

Omnipotencja Absurdu. Stała? Nonsens. Jednak Hegel dobrze to obmyślił: triada. Poczekajmy trochę.

12 XI

*W Jenie*

Wszechobecność Absurdu. Stała? Jednak Hegel dobrze rzecz obmyślił; triada. Poczekajmy trochę –

próg. Nic więcej.

13 XI

(Nowa wersja wiersza z 12 VIII br.)

*Z Seneki*

– Zmieniając obrazy, popędza czas z jednego miejsca,  
w którym wciąż stoi,  
inaczej:  
mącać nurt Rzeki

nie schodzi ku niej, stoi na brzegu

– tak mu się zdaje. Na tym polega *uśpienie* w natchnieniu,  
jest biedny. Jest ślepy.”

---

„... nurt Rzeki”: Wergiliuszowego Styksu? Lety?

14 XI

\*

*Pięć prób tematu: poeta.* Tak powinna brzmieć całość zestawu pięciu liryków dot[yczących] sprawy. Cztery teksty już są. Oto: *W Jenie*, \*\*\* (*przekleństwo uwieńczenia*), *Taśma dla N. Fragmenty*, *Z Seneki*. Pozostaje do napisania pierwszy utwór o Różewiczu – myślę – rzeczy zatytułowanej *Ale*. Idzie w zasadzie o to s p o j r z e n i e Poety za zdjęcia ilustrującego b.[ardzo] kontrowersyjny dla mnie wywiad w „Gazecie Wyborczej”. Niestety nie zdołałem go zachować. Ale to Różewiczowskie s p o j r z e n i e tam jakoś pamiętam. Aż się prosi o zestawienie z ową pewną siebie odzywką z *Bramy* (drukowanej w październikowej: „Twórczości”). Całość utworu poprzedzi motto z Loringa.

14 XI

\*

A gdyby tak pokusić się o budowę poematu z części już wysłanych do druku w „Twórczości” i z tych, co jeszcze nie są przeznaczone do publikacji, a są nowe? Powiedzmy tak: tytuł całości *Siedem prób tematu: poeta* i – jego części:

1. *Sam*
2. *W Jenie*
3. *stwardnienie rozsiane*
4. *A więc*
5. \*\*\*(*przekleństwo uwieńczenia*)
6. *Taśma dla N. Fragmenty*
7. *Z Seneki*

Nad wszystkim motto z Loringa. Odpada zatem tekst o Różewiczu, przewidziany jako pierwszy. Zastąpi go *Sam*. Przemyśleć. Warto.

19 XI

(dot. 13 XI)

\*

Jak się spodziewałem w Warszawie wszystko w pędzie, zalatane, z komórką przy uchu. Te wszystkie posiedzenia ZG SPP! Biadolenie i – cmokanie nad paroma nazwiskami (wydała znakomity tom, przy tym ładna! itd.). Biadolenie nad mizerią stowarzyszenia, cmokanie nad kolejnymi młodymi i niezwykle utalentowanymi. Rewelacje (sezonu) i co dalej? Ba. I krzątania, krzątania wokół siebie. M. wertujący gorączkowo w bibliotece SPP zszywki za materiałem o Gielniaku, bo ma mieć dwie godziny wykład dla „zaawansowanych kulturowo” nauczycieli o wpływie plastyki (grafiki?) na poezję. ... itd. itd. Jedyny dla mnie tego dnia 13 XI – moment jaśniejszy, nie, jasny, przelotne spotkanie na korytarzu ZG z Jackiem Łukasiewiczem<sup>19</sup>. Szczerza, pogodna twarz, uśmiech na niej, kiedy mnie zobaczył – sympatia obopólna, powitanie, któremu się ufa, wierzy, słowa, które nie wynikają z „grzeczności”, ale z prawdziwego zainteresowania drugim i z uznania dla jego pracy twórczej. Rumieniec (stały) na twarzy Jacka, szerokiej, otwartej jakby u piekarczyka przy piecu i dojrzewającym pszennym chlebem! A przecież to uznany profesor uniwersytetu, świetny krytyk literacki i poeta. Człowiek bez zadęć i nadymania, któremu się ufa. Jakże cenne jest dla mnie jego uznanie dla mojej liryki. Dał temu dobitny wyraz „na piśmie” parę razy. A przecież nie musiał, on, poważany powszechnie w naszym świecie literackim, którego słowo b[ardzo] się liczy. Autorytet.

17 XI

Bez swej samotności czułbym się samotny. Od ilu już lat to powtarzam?

\*

Chyba zrezygnuję z Różewicza w *Siedem prób tematu: poeta*. Za pierwszą część niech będzie *Sam*. Tak. Jednak jest sprawa: w tytule całości zostawić *prób* czy wymienić na *ujęć*? Zastanowić się; bez pośpiechu. Ugruntować decyzję. Jest czas, jako że nie wejdzie do *Kosa i innych wierszy*. Ot, taki drobny komfort psychiczny. Drobny? Nic w budowie poematu nie jest drobne. To dotyczy i tekstu, i piszącego. Różewicz odpada.

17 XI

\*

*Siedem prób tematu: poeta*. To już całość. Nie ruszać jej, nie dodawać i nie odejmować. Chyba że dopadnie jeszcze jakaś nagła – a podyktowana instynktem czy

<sup>19</sup> Jacek Łukasiewicz – poeta, krytyk literacki, historyk literatury, autor dziewięciu tomów wierszy oraz licznych publikacji krytyczno- i historycznoliterackich, m.in. monografii *Herbert*.

intuicją „językową” – potrzeba korekty w jakimś tam miejscu poematu. Poematu, bowiem tak można chyba nazwać cały tekst. Myślę, że w odpowiednim czasie, po znaku z „Twórczości”, w jakimś konkretnym numerze miesięcznika pójdą trzy wysłane tam wiersze stanowiące części składowe poematu ( *stwardnienie rozsiane, A więc i Sam*) – poślę do „Toposu”. Ufam, że zainteresuje Kuczkowski. A sam tekst w książce? Z pewnością nie w *Kosie i innych wierszach*. „Rozsadni” koncepcję i strukturę tomu, przeinaczy klimat, dopowie zbyt wcześnie, to, co powinno znaleźć się u końca kanonu; wreszcie wypowiedziane, owszem, ale w zakończeniu mojej lirycznej dziejby – w ogóle. To się chyba nada do ostatniego mojego wyboru wierszy, do książki pt. *tak*. Chodzę z tym zamysłem. Jednak rzecz chciałbym wydać bardziej „naocznie” – w jakimś bardziej znanym wydawnictwie. Na koniec. I wreszcie (jak powiedziałyby Mielhorski).

20 XI

*Siedem prób tematu: poeta*

*Zmienny, niepochwytny wręcz, choć w tym co daje, jest.  
Loring, Über dem Dichter*

*Sam*

*dlaczego w ten sposób właśnie, dlaczego tak?*

*idzie o ład. To u mnie wynika z nawyku chyba, z tradycji wyniesionej z domu jeszcze,  
od ojca:*

*pelen szacunku dla  
zbioru słów mających coś znaczyć. I jeszcze z czegoś,  
co zobowiązuje: ‘poemat sławi świętość’. O tym*

*pamiętam, tego się trzymam*

\*

bezbronny. Niczym twarz wzniesiona ku słońcu a przecie z racją, którą przed chwilą wyłożył, cóż godzien podziwu. Sam wobec tego, co dzisiaj wydaje się być ważne: zlepić coś z łąk i fastryg koniecznie („fajnie! wystarczy”) a o co zresztą

(sięgając po przykład dobrze mu znany) chodziło  
 Burriemu  
                     radocha z gry  
 od początku samego do końca Ruch ku zeru ku zniszczeniu  
 to idzie z wiersza.

*W Jenie*

Wszechobecność Absurdu. Stała? Jednak Hegel  
 dobrze rzecz obmyślił: triada. Poczekajmy  
 trochę –

próg. Nic więcej.

*Stwardnienie rozsiane*

*bezluk pionowych a gibkich, swarliwych z lekka  
 źdźbeł, pędów, wszelkich traw  
 z miotłkami  
 u szczytu; wyniosłych, przeto nagabywanych z  
 przekory raz tu, raz tam przez wygięte  
 w łagodny łuk pojedyncze  
 źdźbła i podnóżki: świetliste formy  
 natury, modulowane ruchem niby struny harf,  
 zależnie od gry światła  
                     – zapisałaś?*

i nie czekając aż mu odpowie czy  
 przytaknie, dźwiga znad poduszki głowę i  
 patrzy na górną gałąź drzewa za oknem, na  
 jego koronę  
 i paroma kulkami, plamkami cynobru, które  
 raptem, ni stąd ni zowąd, w bezwzględny i zło-  
 ścią zaprawionym tonie (tak znamiennym ponoć  
 dla jego choroby) nazwie z krzykiem: *jarzębinowe!*

bez większego związku przecież z tym  
 co podyktował. A treść wyszła mu w końcu tak



jak chciał: z tą całą prawdą i pięknem rzeczywistych  
traw, chociaż ich od lat nie oglądał.

kobieta unosi  
twarz znad kartki i teraz dopiero słyszymy jej „tak”.

*A więc*

Rzecz  
pośród chwil

zmiennych  
ta sama

tu  
jest

chwycić  
i  
trzymaj

liż

jest  
tego warta

chwycić

abyś  
nie był  
sam  
ciemny  
w światłach  
jest

abyś ją  
czuł

tu

abyś  
z a z n a ł .

\*

\* \*

*przekleństwo uwieńczenia,*

*mus: zwój słów kreślonych  
nocą dniem i o poranku ten sam bo tak jest łatwo wcis-  
kany ślepcom z grubą księgą Jego w rękę bez  
oporu z ich strony, bez kontrastu dla woli  
czytającego, ląknącej oporu, ten*

*długi sen z przypadku, z przekory losu  
a teraz w błogostanie. Przecie i*

*do czasu. Bowiem brak tu krztyny choćby, śladu  
pokory, tej słomki (widzianej w dziele  
innych), która by mu dała może, gdyby się  
jej chwycił – kto wie – utrzymać uwieńczony łeb  
nie?*

*głowę, nad taśmą zapomnienia.*

*Taśma dla N. Fragmenty*

„ .....

odkrycie się otwarcie no właśnie szczerłość pomówimy zatem  
chwilę

chwilę nie więcej

odkrycie się po co otwarcie na co (...) chcę  
coś powiedzieć, sam w czterech ścianach  
pustego mieszkania (zgasła odeszli) chcę coś

powiedzieć w obronie w detalu nie nic  
ze „zwierzęcości”

tak modnej teraz, jestem doznań ś w i a d o m y

smakuję, ale

znak, jaki przyjmie detal z półwiecza  
może i zrazi źle  
dobrany przykład a jeszcze kpina z własnej

podobizny śmieszne no jasne choć są  
i zalety: strzępy z chłopiectwa chwycone w c a ł o ś ć  
z precyzją flesza, dziad z okiem

kamery, zobaczysz

\*

pięćdziesiąt lat temu trzecia gimnazjalna w miasteczku B  
ma być kartkówka z liczeniem na czas  
z algebry  
i jest  
temat na tablicy start i lecą chwile a tu z miejsca pro-  
blem temat klops zbyt trudny dla mnie cóż dobiega kwadra  
pan już zgarnia kartki jest przy drugiej ławce a tu  
ani w ząb ni cyfry ni kreski blok kompletny zator  
szybciej co za-  
cisnąć kolana chwila jeszcze spazm na niemo taki, o  
i  
ukojenie: jesteś wilgotny co potem jak wstać jak  
wyjść nic już nie jest ważne wszystko na moment: na  
wieczność całą staje się dla ciebie zupełnie obojętne

\*

upust spowiedź (?) taka po co nie wiem liz-  
nąłem lektur parę stron z Sartre'a ba i  
stąd bodaj ta śmiałość w kartach na granicy szwindlu, bo

z resztą już gorzej (śmiej), a

mówiąc poważnie bardzo poważnie wróćmy jeszcze do  
początku sprawy słuchaj jest  
ważna: zatoczyła koło:

*wyjaśnić (szczerść) i – powrót*

*właśnie!*

*ssanie*

*bytu*

*we mnie*

– znowu

skupienie, m o j e skupienie. Zamknijcie. Powrót do siebie,

jakie to ważne, mój chłopcze.”

*Z Seneki*

– Zmieniając obrazy, popędza czas z jednego miejsca,  
w którym wciąż stoi,  
inaczej:

    mącać nurt Rzeki  
nie schodzi ku niej, stoi na brzegu

– tak mu się zdaje. Na tym polega *uśpienie* w natchnieniu,  
jest biedny. Jest ślepy.”

---

„... nurt Rzeki”: Wergiliuszowego Styksu? Lety?